

wigilia Wszystkich Świętych cz.3

-Nie śmiecie się taksówkarzu, byłem uczestnikiem tych wydarzeń. Byłem dużo młodszy niż ty, nie wierzyłem w duchy tylko w ludzi, nauczyła mnie tego wojna- przerwał na chwilę, po czym kontynuował: "Rok 1944, wojna zbliżała się ku końcowi. Trzecia Rzesza była atakowana ze wszystkich stron, chyba nawet sami Niemcy nie wierzyli, że uda im się wygrać tę wojnę. Miałem wtedy czternaście lat, walczyłem już jako dziecko. Nie mieliśmy dzieciństwa, została nam tylko szara rzeczywistość... rzeczywistość okupacji. Wtedy każdy kto potrafił unieść broń szedł na front. Trzymałem się ojca. Był przywódcą dość specyficznej kompani, zajmującej się podkopami. Czasem nocą kiedy inni spali, mój tata podchodził pod linię wroga i tam osłabiał ich umocnienia, czy to niszczył ich miny, czy też podkładał nasze. Nieraz musieli przedzierać się przez ciemne, nasyczone śmiercią tunele. Kopali, kopali całymi nocami. Tata miał pseudonim adekwatny do pracy jaką wykonywał, tj. "Kret". Pewnie już domyśliłeś się skąd wzięła się moja ksywa, mały Kret- "Krecik". Byłem dumny z mego ojca, chodziłem z podniesionym czołem, ale nie wiedziałem przez co, co noc musiał przechodzić. Wkrótce miałem się o tym przekonać. Trzydziestego pierwszego października w wigilię wszystkich świętych stacjonowaliśmy w pewnej śląskiej miejscinie. Nasz obóz znajdował się niedaleko starego cmentarza. Domyślaliśmy się, że gdzieś w okolicy są Niemcy i dlatego mieliśmy się na baczności. Nie rozpalaliśmy ogniska, rozbiliśmy obóz i postanowiliśmy przeczekać, nadchodzącą burzę, na którą się zbierało. Pogoda była podobna do tej dzisiejszej. Nie do wiary, że to było sześćdziesiąt lat temu, a wszystko takie żywe, jakby dziś..."- przerwał. Gdzieś niedaleko uderzył piorun, po plecach Edwarda przeszedł zimny dreszcz. Rozejrzał się po knajpcie i zauważył, iż kilka osób, zapewne klientów, przysiadło się bliżej, by posłuchać opowieści tego dziwnego starca. Zosia miała zamknięte oczy i w zadumie słuchała. Dwóch starszych mężczyzn wpatrywało się w taksówkarza, ten starał się nie zważać na ich zachowanie. Uwagę jego zwrócił kołyszący się stary żyrandol, który nie pasował do wystroju wnętrza knajpki. Rozmyślenia przerwał dalszy ciąg opowiadania.

"Na czym to ja skończyłem? Ach, już wiem"- kontynuował starzec- "Może to wydawać się wam dziwne, ale w czasie wojny różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy, zwłaszcza w wigilię Wszystkich Świętych. Nikt nie myślał o wyściubieniu nosa z naszego obozu. Jeśli są gdzieś Niemcy to raczej do jutra rana nie uciekną. Zawsze jednak znajdzie się głupiec- dowódca, w gorącej wodzie kąpany, który będzie chciał wszystko załatwić od razu. Kapitan Sroka, bo tak ów oficer się nazywał, ubzdurał sobie, że Hitlerowcy nie będą się spodziewać ataku w taką pogodę. Moim skromnym zdaniem nie myśleliby zapewne o tym, że ktoś może być taki głupi. Rozeznanie miał zrobić nie kto inny jak Kret i jego kompania. Ja w przeciwieństwie do mego ojca nie przeczuwałem niebezpieczeństwa tej wyprawy, dlatego namawiałem go, abym mógł z nim iść. Podczas wojny naszym wrogiem nie byli tylko Niemcy, i jak się później okazało Rosjanie. Walczyliśmy również z głodem, naszymi słabościami i z otaczającą nas śmiercią, zgnilizną rozkładających się ciał. Ze wstrętem przechodziło się obok swoich niedawnych przyjaciół, krewnych i wrogów. Było jeszcze coś, wszechogarniające zło, które znajdowało się na polach bitew, na placach, gdzie rozstrzeliwano jeńców. Mało osób się przyznawało, że wierzy w to coś, a co dopiero, iż się tego boi. Mówiono między sobą: "Nic nam nie grozi. Ludzi się nie boję, a duchy nie istnieją", całkiem jak ty taksówkarzu. Dziwisz się jak żołnierz, dorosły mężczyzna może wierzyć w zabobony, bo nie widziałeś tego co on, bo tego nie przeżyłeś. Żaden z tych wszystkich chojraków nie odważyłby się na spotkanie ze swoimi niedawnymi przyjaciółmi. Dlaczego sam kapitan Sroka nie poszedł na tę wyprawę? Dlaczego wysłał tam mego ojca?

Wiedzieliśmy, że Niemcy stacjonują blisko bunkra na cmentarzu. Mój tata wybrał piątkę najlepszych chłopców ze swojego batalionu i ruszył. Zawsze byłem pod wrażeniem jego odwagi, byłem z niego

dumny. Nigdy nie mogłem zrozumieć po co zabierał ze sobą sól i święconą wodę, wkrótce miałem to pojąć. Nie posłuchałem rozkazu mojego ojca i przy pierwszej lepszej okazji postanowiłem się wymknąć. Pilnować miał mnie dwudziestoletni kapral, Michał, dobry żołnierz, całkowicie oddany memu ojcu.

-Gdzie idziesz?- zawołał do mnie, gdy przyuważył, że gdzieś się skradam.

-Idę siku, a co chcesz mi potrzymać- odburknąłem i poszedłem dalej. Przekonany, że już nikt mnie nie widzi, przyspieszyłem kroku. Nie wiem, która był godzina, coś między dziewiątą, a dziesiątą wieczór. Było ciemno, ale to nie była zwykła ciemność. Powietrze było gęste od zapachu śmierci i od drzemiącego zła, ale ja tego nie czułem. Przystanąłem, wiedziałem, że nikt mnie nie będzie szukał tak daleko od obozu. Rozejrzałem się i zauważyłem ścieżkę, stworzoną przez tańczące drzewa pod wpływem silnego wiatru. Nie wiedział, gdzie mam iść, więc poszedłem tamtędy. Z ledwością unikałem przeszkód i pułapek jakie miał w zanadrzu ten mroczny las. Ja się nie bałem, byłem jak... zahipnotyzowany. Nagle zauważyłem przed sobą żelazne wrota, lecz to nie tędy szedł mój ojciec. Brama była zamknięta na kłódkę, a za nią był cmentarz. To musiało być tu, bo słyszałem jak kapitan mówił coś o tym miejscu. Nie wiele myśląc kopnąłem w bramę. Kłódka pękła, wrota z głośnym zawodzeniem otworzyły się. Pierwszy raz przeszły mi po plecach dreszcze, zdawało mi się, że słyszę, gdzieś w oddali płacz. Nagle coś chwyciło mnie za szyję, myślałem, że umrę ze strachu, ale to był Michał.

-Chodź szybko wracamy- mówił wystraszony- Kret mnie zabije jeśli się dowie, że tu byłeś, chodź!

-Tto tylko ty?- wyjąkałem, ale szybko nabrałem pewności siebie- Jak chcesz to idź, najwyżej będzie na mnie. Chyba się nie boisz?

-A właśnie, że się boję. Strach rzecz ludzka- powiedział szczerze mój kompan. Gdybym wtedy go posłuchał, może by się wszystko skończyło inaczej.

-Taki z ciebie żołnierz? Pójdę sam, ty mi nie jesteś potrzebny. Leć do mamusi, cha!

-Zostanę. Miałem cię pilnować, więc dotrzymam słowa. Rozkaz to rozkaz!- był oddany mojemu ojcu. Nagle usłyszeliśmy jakieś głosy, zanim się zorientowałem leżałem skryty w krzakach. Michał może i strachliwy, ale też bardzo szybki i silny.

-To Niemcy- szepnął mi do ucha.

-Miało ich tu nie być- powiedziałem- Musimy ostrzec ojca...

-Twój ojciec da sobie radę- przerwał mi towarzysz- A teraz bądź cicho- Michał nasłuchiwał. Nie znałem dobrze Niemieckiego, ale coś nie coś rozumiałem. "Ordnung musst sein!" usłyszałem, a zaraz potem przeciągłe "Neeein..." i strzał. Spojrzałem przestraszony na kompana, ale ten nakazał mi być cicho. Powoli wstał i rozejrzał się.

-Nikogo tam nie ma- powiedział.

-Ale przecież słyszeliśmy strzały- oponowałem.

-A gdzie jest trup?

-Może...

-To byli Niemcy, ale ci sprzed trzydziestu lat. Nie zapominaj jaki mamy dzisiaj dzień- uśmiechnął się złowrogo, żołądek podszedł mi do gardła- Duchy robią nam psikus.

-Ładny, ładny mi to... psikus- wykrztusiłem z siebie. Rozejrzałem się, wydawało mi się, że drzewa idą w moją stronę. Chwytają mnie, duszą, duszą... "Ratunku!"

-Ej obudź się!- zobaczyłem nad sobą Michała- Straciłeś przytomność, idziemy stąd, bez gadania- wiedziałem, że muszę się z nim zgodzić, ale gdzie mieliśmy iść? Wstałem, zauważyłem, że nie mogę ustać, tak mi się nogi trzęsły. Nie mogłem zapanować nad ogarniającym mnie strachem, ale na szczęście był ze mną kapral. Umiał zachować zimną krew, wziął w ręce karabin i kazał mi iść za sobą. Było mi wstyd przed samym sobą, że tak go potraktowałem.

-Halt!- usłyszeliśmy przed sobą donośny głos. Stanęliśmy jak wryci- Wo gehen wir Soldet? Was?- krzyknął na cały głos. Nie widzieliśmy go, ale na pewno kierował swoje słowa do nas.

-Wir, wir,...- starał się coś powiedzieć Michał.

-Wir, wir, wir! Ihr desertieren! Wir müssen gewinnen! Ordnung musst sein!- krzyknął usłyszeliśmy tylko przeładowanie karabinu. Mój towarzysz otworzył z krzykiem ogień.
-Przestań!- krzychałem- Tam nikogo nie ma!
-Jak to?- spytał wystraszony.
-Schlecht, sehr schlecht...- usłyszeliśmy i natychmiast rzuciliśmy się do ucieczki. Minęliśmy kilka grobowców i w końcu się zatrzymaliśmy..."
-I co złapali was?- nie wytrzymał z pytaniem Edward.
-Nie przerywaj jak pan mówi taksówkarzu. Wszystko byś chciał wiedzieć od razu- powiedział wierszem jeden z mężczyzn, słuchających historii. Drugi zaraz mu zawtórował:
-Dobrze mój stary kolego mówisz, a ty młodzieńcze kiedyś siebie zgubisz.
-Kto miał nas złapać?- spytał się Dariusz.
-No ci Niemcy.
-Jacy Niemcy?
-No przecież mówiłeś, że byli tam...- zmieszał się Edward.
-Nie było tam żadnych Niemców, nikogo tam nie było... żadnego człowieka- dodał po chwili, po czym kontynuował...

link do I części:

[Link](#)

link do II części:

[Link](#)

paniscus

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

paniscus, dodano 15.05.2007 09:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.